

Zrinjski Mostar kibicowsko

Czwartek, 23 czerwca 2016 r. godz. 12:00, źródło: Legionisci.com

W drugiej rundzie eliminacyjnej do Ligi Mistrzów piłkarzom Legii przyjdzie się zmierzyć ze Zrinjskim Mostar. Nas natomiast czeka daleka wyprawa do dość ciekawego miasta, gdzie ruch kibicowski działa prężnie. Jak na bośniackie warunki oczywiście. Ciężko ich porównać do Horde Zła i Manijaci, czyli ekip z odległego o 130 km od Mostaru Sarajewa.

Nie ma jednak wątpliwości, że ultrasi Zrinjskiego na mecz z Legią zmobilizują się, bo nieskromnie mówiąc, z ekipą takiej marki nie mierzyli się od lat.

Dojazd do Mostaru zajmie nam dobrych kilkanaście godzin - ok. 16, jeśli wybierzemy dłuższą trasę przez Chorwację (w Bośni wtedy pokonamy ok. 100 km) lub ok. 17h, jeśli pojedziemy krótszą drogą przez Węgry, północno-wschodnią część Chorwacji (Osijek) i całą Bośnię od północy. Należy pamiętać, że do wjazdu samochodem do Bośni obowiązkowa jest zielona karta.

Możliwości kombinowanego dojazdu jest znacznie więcej - można szukać połączeń lotniczych ze Splitem, Dubrownikiem, Belgradem lub Sarajewem i stamtąd podróżować dalej np. lokalnymi autobusami, które docierają do Mostaru.

Zrinjski to ekipa, która ma dość ubogie oflagowanie, które nie przekracza 10 płócien i na każdym niemal meczu jest ono identyczne. Ich młyn na meczach ligowych znajduje się na dość niskiej, odkrytej trybunie, w pobliżu której swoją "jaskółkę" mają miejscowi... policjanci. Ci jednak nie przeszkadzają w żaden sposób Chorwatom w odpalaniu pirotechniki. Tak naprawdę, żadne represje nie spotykają ich z tytułu odpalania piro i zazwyczaj robią to bez używania kominiarek czy choćby szalików na twarzach. Podobnie jest zresztą w większości bałkańskich ekip - takie ciche przyzwolenie, więc konspiracja nie jest potrzebna.

A pirotechniki używają dość regularnie. Głównie rac i świec dymnych - to ich ulubione piro, i trzeba przyznać, że jak na liczebność młyna, a także wysokość trybuny, te pokazy prezentują się często naprawdę konkretnie - jak choćby świece dymne odpalone na meczu ze Slobodą, wieńczącym minione rozgrywki, zakończone przez Zrinjski zdobyciem mistrzostwa Bośni.

Jeśli zaś chodzi o bardziej skomplikowane choreografie, te nie są praktykowane w Mostarze. Serpentyne, flagi na kiju - owszem. Transparenty z różnymi hasłami również, ale żeby ekipa Ultras Zrinjski przygotowała malowaną, okazjonalną sektorówkę, kartoniadę czy prezentację dedykowaną jakiemuś rywalowi? Co to, to nie. Tego poziomu jeszcze nie przeskoczyli. Z jednej strony sami moglibyśmy ich wytłumaczyć - za niska trybuna, ale skoro na europuchary przenoszą młyn na drugą stronę (wyższą trybunę), już nic nie stoi na przeszkodzie. Poza chęciami, umiejętnościami, a może lokalną specyfiką. W końcu domeną tej części Europy nigdy nie były choreografie na miarę ligi polskiej, a spontanicznie odpalone piro, zawsze i wszędzie.

Ekipa z Mostaru jeździ regularnie na wyjazdy - czasem nawet stawiając się w liczbie odpowiadającej liczebności ich młyna (200-400). W lidze bośniackiej pod tym względem radzą sobie naprawdę nieźle. Nie odpuszczają również europejskich wyjazdów. W Odense było ich 16, w Armenii - 8. Bez względu jednak na okoliczności i odległości - jeżdżą, i spodziewać się ich należy również przy Łazienkowskiej. Na pewno w niezbyt licznej grupie, bo wyjazd do Polski nie należy dla nich do zbyt tanich i bliskich, ale jednak kilkanaście osób pofatyguje się do Warszawy, szczególnie że tradycyjnie może to dla nich być pierwszy i ostatni zarazem europejski

wyjazd w nadchodzącym sezonie.

W minionym sezonie Zrinjski w europejskich pucharach rywalizował z armeńskim Shirakiem - na tym wyjeździe (lipiec 2015) pojawiło się ośmiu fanów z Mostaru z jedną flagą. Na meczu przed własną publicznością młyn HSK zebrał się na dolnej trybunie po przeciwnej stronie boiska (podobnie było przy okazji poprzednich europejskich spotkań). Co ciekawe, jest ona zupełnie niewidoczna z sektora gości, który znajduje w górnym narożniku, na drugim poziomie tej samej trybuny. Pierwszy mecz obu drużyn już za 3 tygodnie w Mostarze.